

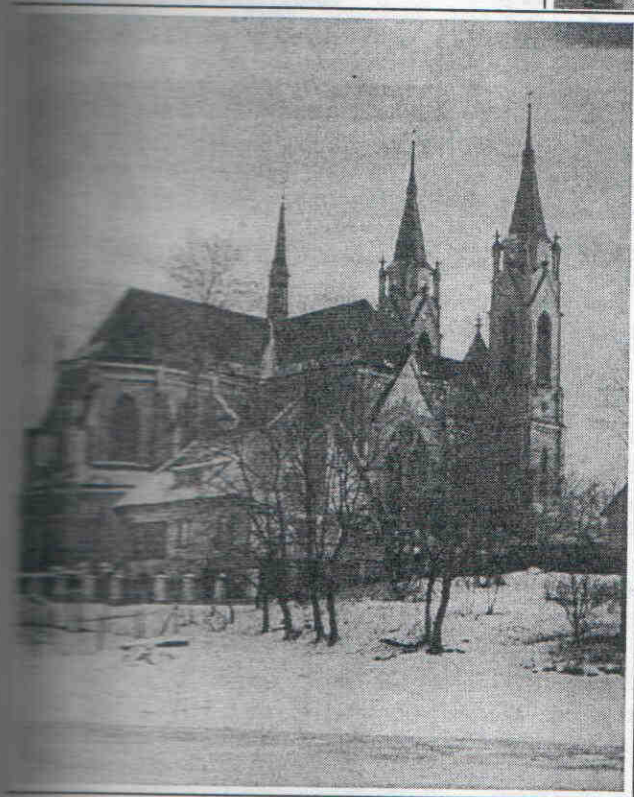
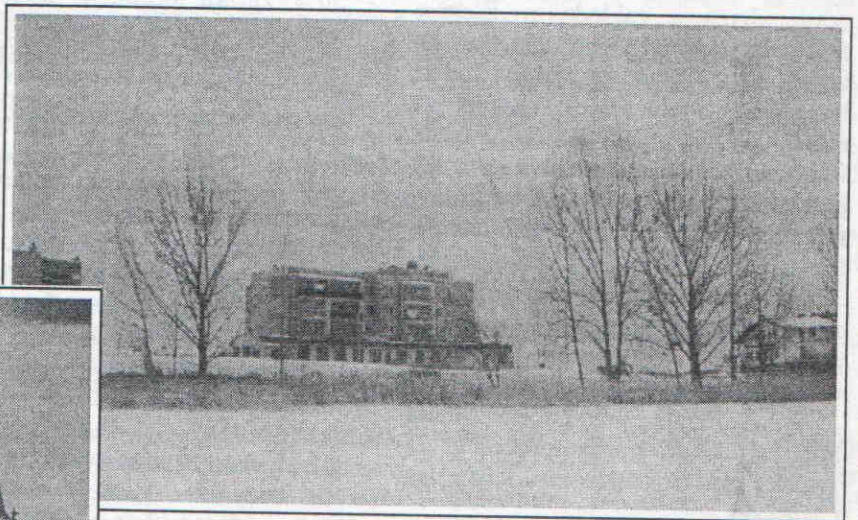
PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRODU



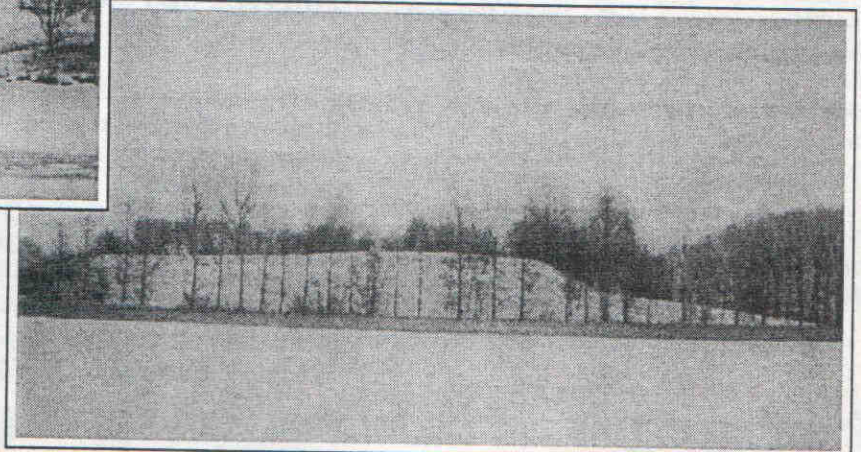
Rajgradzkie ECHA

* ROK VI * NR 1 (59) * STYCZEŃ 1995 r. * CENA 1zł. (10 000 st. zł.)

w zimowej



RAJGRÓD



szacie

WIEŚCI Z GRODU RAJ

SESJA RM

W dniu 28 grudnia 1994 r. odbyły się obrady Sesji Rady Miejskiej w Rajgrodzie. Już na wstępie, przy ustalaniu porządku Sesji doszło do sprzeciwu radnego St. Ziuzi, który zaprotestował celowości wnoszenia na Sesję punktu dotyczącego zmiany zakwalifikowania gruntu położonego nad Jez. Rajgrodzkim w ok. wsi Tworki, a będącego własnością ZDM i UZ w Biebrzy. Od lat zakład z Biebrzy posiada tam działkę przeznaczoną na wybudowanie ośrodka wczasowego. Działka o pow. 4,5 ha zakwalifikowana jest jako działka wczasowa. W ostatnim czasie dyrekcja zakładu w Biebrzy dokonała podziału tej działki na mniejsze i sprzedaje jako działki letniskowe. Problem jest w tym, że całość pokrywa las. Zarząd Miasta Rajgrodu zaproponował aby przekwalifikować tę działkę na grunty leśne, co zdaniem Zarządu uchroniłoby ten teren od dewastacji ekologicznej. Zdaniem radnego Ziuzi dotychczasowy status działki zabezpiecza jej stan. Radni podzielili w głosowaniu postulat radnego z Biebrzy.

Sprawozdanie z prac Zarządu Miasta Rajgrodu, za okres od 4 listopada do 27 grudnia 1994 przedstawił Burmistrz Jan Olszewski.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Adam Orzechowski odczytał dramatyczny apel, w którym zawarte były pretensje i zażalenie pod adresem administracji samorządowej w Rajgrodzie jak też pod adresem Rady Miejskiej. Do podstawowych zarzutów ustosunkował się Burmistrz Miasta Rajgrodu.

Następnie radni podjęli szereg uchwał regulujących lokalne podatki. W 1995 na terenie miasta i gminy Rajgród obowiązują następujące podatki:

DZIENNE STAWKI OPLAT TARGOWYCH

- (dot. tylko miasta Rajgród)
- sprzedaż towarów z samochodu, ciągnika, przyczepy - 3 zł.,
- z wózka ręcznego, roweru - 2,50 zł.,
- od towarów wyłożonych na placu - 2 zł.,
- od innych form sprzedaży - 2zł.

OPLATA MIEJSCOWA

- (tzw. podatek klimatyczny)
- zbierana jest w miejscowościach: Rajgród, Woźnawieś, Czarna Wieś, Rybczyzna, Karczewo, Orzechówka, Skrodzkie, Ciszewo, Kuligi,
- opłata zbierana jest w pierwszym dniu pobytu za cały okres pobytu,
- opłatę we wsiach pobierają soltysi, w Rajgrodzie inkasenci UM, a w ośrodkach wypoczynkowych kierownicy tych placówek,
- opłata wynosi 0,50 zł. za każdy dzień pobytu,
- z opłaty zwolnieni są stali mieszkańcy gminy Rajgród,
- 50% zniżka obejmuje dzieci i młodzież szkolną, rencistów i emerytów oraz członków organizacji kombatanckich.

PODATEK OD ŚRODKÓW TRANSPORTU

- jedynie od przyczep rolniczych służących rolnikom jedynie do prowadzenia działalności związanej z produkcją rolną obowiązuje zniżka w wysokości 70% podstawowej stawki.

PODATEK OD NIERUCHOMOŚCI

- od budynków mieszkalnych lub ich części - 0,05 zł.,
- od budynków letniskowych - 2,21 zł.,
- od budynków przezn. pow. na działalność gospodarczą - 5zł.,
- od pozostałych budynków lub ich części - 1,80 zł.,
- od budowli 2% ich wartości,
- od gruntów związanych z działalnością gospodarczą - 0,22 zł.,
- od powierzchni gruntów przeznaczonych pod budynki letniskowe - 0,02 zł.,
- od powierzchni innych gruntów - 0,01 zł.

PODATEK OD POSIADANIA PSÓW

- od 1 psa - 3 zł.,
 - od 2 psów - 5 zł.,
 - od 3 psów i więcej - 9 zł.,
 - rolnicy z mocy ustawy są zwolnieni z podatku od psów.
- ### OPLATY ADMINISTRACYJNE
- sporządzenie testamentu w lokalu UM - 30 zł.,
 - sporządzenie testamentu poza lokalem UM - 50 zł.,
 - odwołanie testamentu - 30 zł.

DLUG ZA OCZYSZCZALNIĘ

Już na V Sesji RM Burmistrz Jan Olszewski poinformował radnych, że w ostatnich dniach wpłynęła na konto naszej gminy dotacja celowa z Ministrem Finansów celem zapłaty zaległej kwoty i odsetek dla wykonawcy rajgrodzkiej oczyszczalni ścieków. Jak wyraził się Burmistrz, kwota 3,5 mld zł. powinna pokryć zobowiązania gminy w stosunku do p. Józefa Radzaja. Problem odsetek znów podniecił radnych do ożywionej dyskusji. Znów padły stwierdzenia, że należy wynegocjować możliwie najniższe zobowiązanie. Kończący się rok kalendarzowy zmusił radnych do podjęcia natychmiastowej wręcz decyzji. Tak więc na dzień 29 grudnia zaproszono wykonawcę oczyszczalni, który przybył wraz ze swoim księgowym i radcą prawnym. W imieniu naszej gminy wystąpił cały Zarząd. P. J. Radzaj zrezygnował z kwot spornych i tak dotacja w wysokości 3,5 mld zł. wystarczyła na zapłacenie zobowiązań wraz z odsetkami. Swoją należność otrzymał również inspektor nadzoru budowy oczyszczalni.

SZANSA DLA BEZROBOTNYCH?

Stary budynek byłej piekarni rajgrodzkiej GS wraz z wiatą przejął za długi p. Zenon Siemiejewicz z Łomży. Jest on właścicielem kilku zakładów produkcyjnych branży spożywczej na terenie naszego województwa. Korzystając z dogodnych warunków lokalizacyjnych obiektu byłej piekarni, a w głównej mierze chodzi o bliskość oczyszczalni ścieków, p. Siemiejewicz zamierza uruchomić produkcję w zakresie przetwórstwa owocowo-warzywnego. Docelowo zamierza zatrudnić ok. 100 osób. Dodatkowe zatrudnienie takiej liczby pracowników rozwiązałoby problem bezrobocia w Rajgrodzie. Rolnicy - sadownicy mieliby możliwość zbytu na własne produkty, co poprawiłoby kondycję finansową wielu drobnych gospodarstw w naszej gminie.

FUNDACJA

W pierwszych dniach stycznia br. p. Lech Sobolewski z Białegostoku poinformował UM i GOPS, że zarejestrował FUNDACJĘ NA RZECZ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH. Wraz z synem zamierza budować dom opieki dla osób niepełnosprawnych na działce rodzinnej, położonej w Rajgrodzie przy ul. Warszawskiej.

WYSTĄPIENIE PRZEWODNICZĄCEGO KOMISJI REWIZYJNEJ

Na prośbę p. A. Orzechowskiego zamieszczamy w całości jego wystąpienie na V Sesji RM.

Przyglądając się temu wszystkiemu, co dzieje się w naszej gminie, należy zadać pytanie - kto jest komu? Administracja dla Rady czy Rada dla administracji? Dlaczego brakuje pieniędzy w niektórych działach budżetu?

Administracja jest przyzwyczajona do tego, że Rada musi dać. Administracja ukłamuje Radę np. pisząc, że mamy nadwyżkę budżetową z roku 1993 w kwocie 171 mln zł. - to bzdura, przecież w roku 1994 zapłaciliśmy za asfalt w Orzechówce 455 366 tys. zł., a w roku 1994 żadnego asfaltu nie robiliśmy, więc należy od tej sumy odjąć 171 mln zł., to zostanie suma 284 366 tys. zł. tyle, szanowni radni, mamy długu, a nie nadwyżki do roku 1993. Jednocześnie nadmieniam, że skoro asfalt był zrobiony, to chyba powinien być zapłacony w 1993 roku. Dokumentów odbioru oraz zapłaty Komisja Rewizyjna jeszcze nie oglądała.

Administracja wiedziała, że budżet niektórych działów będzie przekroczony i nie wniosła tego na Sesję w lipcu, co umożliwiłoby w wcześniejszym zaplanowaniu i myślę, że skutecznemu temu, co się stało.

Nie czas gasić ogień, jak on się już rozpal. Przez tyle kolejnych lat ludzie na świecie męczą się chodząc po kolana w śniegu, biorąc samochody. Pan Burmistrz tego nie widzi, a przecież parę przyczep trzeba by załatwić tę sprawę, była przecież rezerwa budżetowa. Choinki w parku w tym roku nie ma, karetka nie kursuje, plaża zdewastowana. Czuć,

szanowni radni, w naszej gminie nie okres świąt Bożego Narodzenia, ale jest Wielki Piątek, ciemność już nastąpiła, tylko z tą różnicą, że nie w dzień, a w nocy na ulicach naszego miasta i po wsiach naszej gminy.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej

ADAM ORZECZOWSKI



CZY ROZSTRZYGNIĘTO KONKURS?

W dniu 27 grudnia 1994 r. zebrała się komisja konkursowa celem wyłonienia nowego dyrektora Ośrodka Kultury w Rajgrodzie. W skład komisji wchodził: p. Jan Olszewski, p. Ryszard Grudziński, p. Maria Zimińska, p. Zygmunt Tarnacki. Nieobecna była powołana do składu komisji p. Helena Wińska - dyrektor Wydziału Kultury z Łomży. Do konkursu przystąpiło dwóch kandydatów: p. Wiesław Gajdziński i p. Janusz Sobolewski. Po wnikliwym odczytaniu ofert działalności i dalszego rozwoju Ośrodka Kultury i przedyskutowaniu

pewnych kwestii z kandydatami komisja jednogłośnie orzekła:

- nie mianować nowego dyrektora,
- na okres 6 miesięcy przedłużyć pełnienie obowiązków dyrektora p. Wiesławowi Gajdzińskiemu,
- w tym czasie po dyrektora powinien dogadać się z Towarzystwem Miłośników Rajgrodu celem wygoszparowania lokalu w Ośrodku Kultury Towarzystwu,
- p. Januszowi Sobolewskiemu zostanie utworzony etat pracownika redakcyjnego "Rajgrodzkich Ech".

"ZERÓWKI" W NOWYM LOKALU

Biorąc pod uwagę warunki lokalowe oddziałów przedszkolnych zajmujących pomieszczenia w tzw. "starym przedszkolu" na ul. Szkolnej oraz pewne nieporozumienia wynikające z wzajemnej zależności Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie i Urzędu Miejskiego Zarząd Miasta Rajgrodu postanowił przenieść oddziały przedszkolne do nowego Przedszkola Miejskiego, mieszczącego się w bloku nr 6 na nowym osiedlu. Nie zorientowanym przypominamy, że nauczycielki "zerówek" są pracownicami UM. Stary lokal należał do szkoły. Nadzór pedagogiczny pełni dyrekcja SP w Rajgrodzie.

W dniu 29 grudnia odbyło się zebranie w UM w Rajgrodzie, na które stawili się: Burmistrz Jan Olszewski, Sekretarz UM Kazimiera Głowacka, dyrektor SP w Rajgrodzie Janina Kalinowska, po dyrektora Miejskiego Przedszkola w Rajgrodzie Celina Gaśiewska, kadrowa UM

Maria Zimińska i nauczycielki oddziałów przedszkolnych: Danuta Lipińska i Irena Sobolewska. W nowym przedszkolu postanowiono adaptować jedną z sal na klasę oddziału przedszkolnego. Od stycznia 1995 r. dwie "zerówki" pracować będą na zmiany. Nadzór pedagogiczny zobowiązała się pełnić społecznie p. J. Kalinowska.

W dniu 5 stycznia 1995 r. już w nowym przedszkolu z rodzicami dzieci uczęszczających do oddziałów przedszkolnych spotkał się Burmistrz J. Olszewski. Wszyscy doszli do przekonania, że było to bardzo trafne posunięcie. Dzieci mają możliwość korzystania z posiłków przygotowywanych na miejscu. Ponadto dzieci pozostające bez opieki rodziców mogą po zajęciach obowiązkowych bawić się w sali przedszkolaków pod nadzorem nauczycielki.

W dniu 17 stycznia przeprowadzona kontrola Sanepidu nie wykazała żadnych uchybień w stosunku do obowiązujących norm.



Z ŻYCIA PARAFII

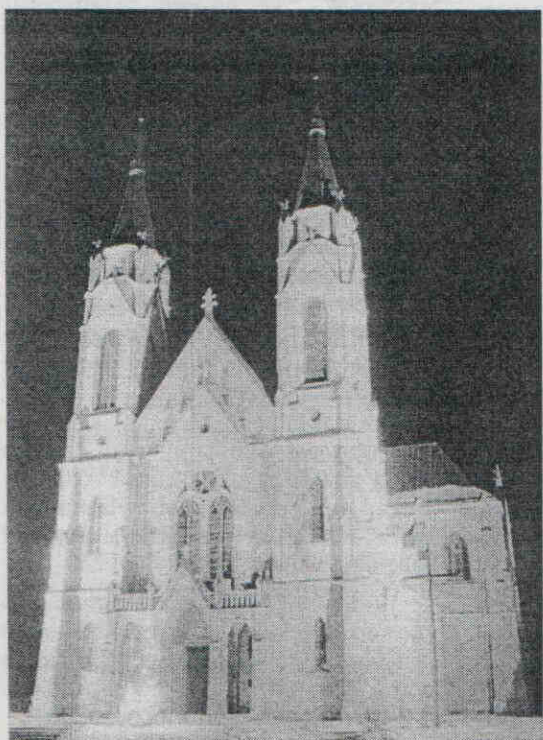
Przez cały okres adwentu w kościele parafialnym w Rajgrodzie we czwartki zbierali się uczniowie ze szkół naszej parafii aby uczestniczyć w roratach. W ostatni czwartek nastąpiło podsumowanie konkursu na najładniejszy lampion. Pierwszą nagrodę otrzymał ucz. klasy Va Karol Koniecko. Ponadto w finałowej czwórce znaleźli się: Małgorzata Cebelińska, Emilia Sobolewska i Piotr Niedźwiecki. Wszyscy otrzymali nagrody książkowe ufundowane przez ks. proboszcza Hieronima Mojżuka.



Podczas minionych świąt nasze domy odwiedzały grupy kołędnicze. Cieszy nas fakt, że lokalna tradycja jest nadal żywo podtrzymywana przez młodzież szkolną.



Przed pasterką dodatkowe reflektory oświetlały fasadę świątyni.



Bardzo mocna w wymowie i symbolice szopka w rajgrodzkim kościele przygotowana na Boże Narodzenie 1994 r.

POMOC SZKOLE

Ważnym oświata zadłużona i niedostatecznie wyposażona, szkoły borykają się z różnymi problemami. Brakuje im pieniędzy na wszystko i w tej sytuacji każda pomoc jest szczególnie cenna.

W Szkole Podstawowej w Rajgrodzie oprócz wielu innych, szczególnie dokuczliwym problemem jest brak dobrego sprzętu nagłaśniającego. Stare i wysłużone głośniki często odmawiały posłuszeństwa. Najbardziej widoczne było to podczas uroczystości szkolnych, ale z powodu awarii sprzętu nagłaśniającego opóźniały się godziny powitania lub nie można było dobrze usłyszeć. Przypomnijmy o czym się mówi. Obecnie środków szkoła nie posiadała



na zakup nowego sprzętu. W tej sytuacji z piękną inicjatywą wystąpiło Nadleśnictwo w Rajgrodzie, które postanowiło kupić i przekazać szkole sprzęt nagłaśniający wartości ok. 18 tys. zł. Podczas uroczystego aktu w dniu 11 stycznia 1995 r. samemu nowemu głośnikowi dyrekcja szkoły młodzież mogły złożyć podziękowanie Nadleśnictwu za pomoc na ręce nadleśniczego p. Wójcika. Najlepszym dowodem wdzięczności za dar były długie i szczere oklaski uczniów szkoły.

Należy dodać, że Nadleśnictwo wspomaga szkołę również w inny sposób. Kilkakrotnie wypożyczyło swój samochód, żeby uczniowie - sportowcy - mogli dojechać na zawody, np. do Łodzi.

Program artystyczny na ten rok szkolny apel przygotowała młodzież pod kierunkiem p. Ireny Głowackiej.

Dziękujemy w imieniu uczniów i pracowników szkoły i mamy nadzieję, że będzie to dobry przykład dla innych firm i instytucji.

ZYGMUNT TARNACKI

NIE CHCEMY PODATKÓW, CHCEMY ŚWIATŁA!

Takie motto przewinęło się w obradach Rady Miejskiej w Rajgrodzie w dniu 28 grudnia 1994 r. Była to Sesja bardzo ważna, bo zatwierdzono na niej wysokość gminnych podatków na 1995 rok. Chodziło m. in. o podatki od powierzchni mieszkalnej i użytkowej, czy też od np. przyczep rolniczych. Trzeba

wiedzieć, szczególnie będąc radnym, że wysokość tych podatków nie tylko wpływa na zasobność budżetu gminy, ale również na wysokość subwencji państwowej, której wielkość jest zależna od gminnej skali podatkowej. Nie wszyscy to jednak rozumieją. Radni reprezentujący rolników są szczególnie uczuleni na te podatki i najchętniej by wsie z nich wyłączyli. Tylko trzeba mieć świadomość, że w skali indywidualnej są to niewielkie kwoty pieniędzy, które jednak łącznie dla budżetu gminy sporo znaczą. Jeden z radnych stwierdził głośno, że na rolników nie należy nakładać żadnych podatków, ale gdy pod koniec Sesji podniesiono problem oświetlenia ulic i wsi - on pierwszy zgłosił skargę i wniosek, żeby w jego wsi zapalono lampy uliczne. Czyli podatki nie, ale światło tak, tylko czy da się to pogodzić ze sobą?

ZYGMUNT TARNACKI

EKOLOGICZNE OGRZEWANIE

Mniej dymów nad Rajgrodem pojawiło się w tym sezonie zimowym. Stało się to dzięki zmianie systemu CO w Spółdzielni Lokatorsko - Własnościowej i w Szkole Podstawowej w Rajgrodzie. O ogrzewaniu bloków na osiedlu RONGART już pisaliśmy na łamach naszego pisma, dzisiaj podamy trochę informacji o nowej inwestycji grzewczej w szkole. Przedsięwzięcie zrealizowała ta sama firma co w przypadku spółdzielni, czyli CEBO z Łomży. Jak wynika z relacji z-cy dyrektora szkoły p. Mieczysława Gisztarowicza, firma jest dobra, ale niestowna w realizacji terminów. Stały się pewne kłopoty w funkcjonowaniu szkoły i niepewność czy nie trzeba będzie przerwać zajęć lekcyjnych. Na szczęście udało się tego uniknąć i obecnie nowe piece ogrzewane olejem opałowym funkcjonują dobrze i w szkole jest ciepło. Jedna sala lekcyjna i sala gimnastyczna są nie dogrzane, ale wynika to tylko z wadliwej instalacji (ma być przerabiana), a nie jest to winą działania pieców.

Nowe ogrzewanie funkcjonuje od 19 grudnia ub. roku. Pełny koszt inwestycji zamknął się kwotą ok. 320 mln starych zł. Koszty te zostały pokryte z kilku źródeł:

- 150 mln zł. otrzymano jako pożyczkę z Banku wspomagającego inwestycje ekologiczne,
- 100 mln zł. zapłaciło Kuratorium Oświaty w Łomży,
- 50 mln zł. wpłacił Urząd Miejski,
- resztę pokryła szkoła ze środków własnych.

Na razie trudno oszacować korzyści ekonomiczne inwestycji, podobnie jak w przypadku spółdzielni mieszkaniowej, będzie można to zrobić po zakończeniu sezonu grzewczego i wtedy na pewno o tym napiszemy. Niewątpliwą korzyścią jest to, że kominy nie emitują dymów w powietrze jak dawniej i nie rosną hałdy żużlu i popiołu. Dodatkowo przypominamy, że zarówno bloki mieszkalne jak i szkoła położone są nad samym brzegiem Jeziora Rajgrodzkiego.

Nie można też pominąć rzeczy ujemnej, która wyniknęła z tych inwestycji. Mianowicie pracę straciło kilku palaczy, a niestety nowych miejsc pracy w Rajgrodzie nie przybywa. Miejmy nadzieję, że i w tej bolesnej dla rodzin kwestii coś się poprawi.

ZYGMUNT TARNACKI

Janusz Sowiński

WIERSZE

NADEJŚCIE NOCY

*Noc nieprzekupna znów przychodzi
I czarne palce kładzie na oczy
A swoim przyjściem ziemię chłodzi
Pasmem srebrnych warkoczy*

*Rozległym skrzydłem puka do okna
Niczym strudzony stary wędrowiec
I swym oddechem lepkim i mokrym
Całuje szpary niedomkniętych powiek*

*Serce się trwoży i rytm swój przyspiesza
Chłód się unosi z leśnego poszycia
Gdy swoją szatę noc na drzewach wiesza
A mgła osiada na pajęczych niciach*



Stefania Matysiewicz

CIEMNA NOCKA

*Szumi listek, szumi gaj.
Mała muszka spać nie może,
mój świerszczyku - graj, o
graj.
Ciemna nocka, pełnie mrok,
długa cisza w ciemnym borze,
daje susa młody rok.
Stabnie promyk, cichnie gwar,
tylko puszczyk tka.
W moim sercu wielki żar,
pająk siatkę tka.*

*Ciemna nocka, ciemna nocka -
cień się skrada zamyślony
i wyciąga swe ramiona,
miłość szczytu siega gór.*

*Niebo cichnie, niebo kona,
w sercu nie ma niepokoju.
Wielki Wóz oddalił się...
...Błysła w lesie nowa pełń.*

Józefa Drozdowska

CZEKANIE NA SĄD OSTATECZNY

*Szczerniały komin - miejsce
rozwaworów kawek
wytrwale patrzy w niebo
choć dach
porósł niby rola
Nad oknami uwijają się
pajaki*

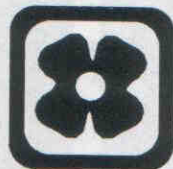
*jeszcze można dostrzec
przez szybę dziury
w podłodze
ale nie można
dojrzec już ludzi
Schody rozmyły deszcze
płoty rozniosły wiatry*

*Samotne sumienie domu
przycupnęło
za krzakiem bzu czarnego
nie odchodzi -
czeka na Sąd Ostateczny*

Święty Paweł

HYMN DO MIŁOŚCI

*(...) Miłość cierpliwa jest
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi pychę;
nie jest bezwstydną,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje(...)*



Jan Tarnacki

PAMIĘĆ

Halinie

*Jesteś na wyciągnięcie pamięci,
a pamięć zwodnicza jest,
pozorna jest,
pamięć jest kaleką obecnością;
żałosnym budowaniem,
odtworzeniem przyjęcia
z okruchów na stole.
Pamięć jest tym, czego nie ma,
a nie ma słowa,
nie ma dotyku,
nie ma dawania
i nie ma dzielenia.
Jest tylko nadzieja,
że jeszcze kiedyś
święty Paweł
zaśpiewa nam hymn o miłości.*

Gdy już ściśnie mróz i skuje lodem wody jezior i strumyków i śnieżną szatą pokryje się ziemia i roślinność, można przypuszczać, że nastał martwy sezon, który jak burzę trzeba przeczekać. Nie dla wszystkich jest to czas bierny, gdyż już tak jest w przyrodzie, że jeśli jedne formy życia udają się na spoczynek po "pracowitym dniu" czy porze roku - to inne budzą się do wyteżonej pracy. Mimo, że poza człowiekiem inne formy życia nie posiadają zegarów i kalendarzy, to bezbłędnie potrafią określić porę dnia i nocy, czas przylotów i odlotów, żerowania i spania. Mają przecież wrodzony własny zegar biologiczny - instynktowny, który u człowieka zamilkł. Nie jest to regułą, gdyż właśnie zimą w oddali można zauważyć cienie postaci nieśmiało przenikające pośród krzewów i zarośli, w pobliżu jezior i niskich terenów. Nie pomyślimy czasem o nich, że to jacyś przestępcy czy głupcy, a raczej wyobraźmy sobie, że może to my w tym wypadku jesteśmy niemądrzy, gdyż oni mają jakiś cel, czegoś szukają, do czegoś dążą, bo życie czegoś ich nauczyło, wskazuje im drogę. My zaś możemy się tylko zastanawiać nad tym co robią inni - jak to czasem bywa: jedni pasą owieczki, a inni gapy pasą. W dzieciństwie pasalem jedną owieczkę, która obdarzyła mnie swym runem. Było to w styczniu. Także nieśmiało podszedłem do człowieka, który z uporem i nieśmiało ciągle się pochylał. Gdy byłem już na odległość głosu, grzecznie zawołał mnie i pokazał mi co zbiera i gdzie tego szukać. Okazało się, że zbiera jakieś grzyby. Zdziwiłem się, że w środku zimy można zbierać grzyby i w dodatku jadalne. Sam nie znał ich nazwy, ale znał się na nich,

ZIMOWE POLOWANIE

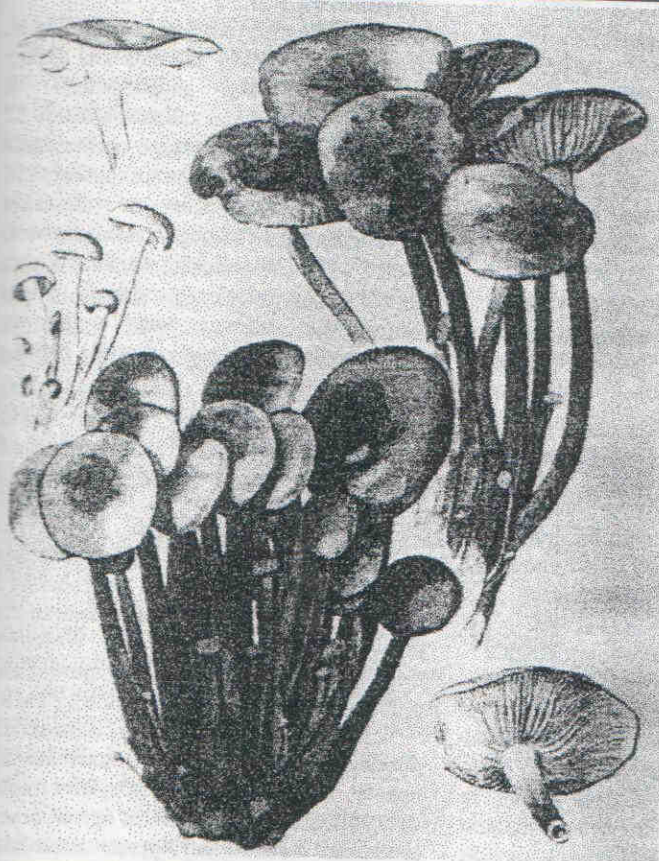
gdyż od pokoleń było to dodatkiem i wzbogaceniem menu. Wyjaśnił mi, gdzie i kiedy należy szukać i zbierać je oraz, że należy je smażyć z cebulą. Wówczas świetnie smakują jak wątróbka zwierzęca. Może to być szczególnie polecane dla wegetarianów, bo syte są i smaczne. Dziś już wiem, że jest to zimówka aksamitna, która ma swe ulubione miejsca, jak wszystkie inne grzyby, czy też ryby. A zapolować na ten gatunek, to wystarczy wybrać się na nie. Przy okazji można także coś nowego i ciekawego odkryć. Zimówka żyje w symbiozie z wierzbą, topolą, brzozą i olchą, zwłaszcza na nisko położonych i wilgotnych terenach. Najczęściej w pobliżu zbiorników wodnych. Rośnie na pniach i skałeczeniach tych drzew i gałęziach leżących na ziemi, przy temperaturach powietrza poniżej 0° C. Wygląda podobnie jak boczniki. Owocniki są lekko szarawe z żółtymi odcieniami. Dzięki temu odkryciu mam w swoim jadłospisie grzyby przez cały rok, od wiosennej piestrzenicy i majówki, aż do zimówki, gdyż jestem wegetarianinem. Jeśli ktoś chciałby więcej szczegółów znać o degustacji tych grzybów - to jestem do dyspozycji i służę swym czasem.

Oto co na temat zimówki aksamitnej podaje "Atlas grzybów":

Zimówka aksamitna

(zimówka aksamitnotrzonowa, pieniążek aksamitnotrzonowy, wierzbówka, pniakówka, monetka, bedłka lub grzyb zimowy, listopadówka)
Flammulina velutipes (CURT, ex FR.) SINGER
Collybia velutipes (CURT. ex FR) KUMMER
jadalna

Ten późnojesienny i zimowy grzyb rośnie krzaczasto na żyjących lub zamartych pniach i pniakach drzew liściastych. Kapelusz, średnicy 2 - 7 cm, jest gładki, barwy miodowożółtej, w środku ciemniejszy, podczas wilgotnej pogody śliski. Blaszki są jaśniejsze od kapelusza, na jego brzegach przeświecają przez skórę, są dość szeroko rozstawione, a przy trzonie zaokrąglone. Trzon jest dłuższy niż średnica kapelusza i stosunkowo cienki (przeważnie grubości 4 - 9 mm); w okresie dojrzałości w dolnej połowie ma kolor ciemnobrunatny, pod kapeluszem jaśniejszy, białawy, u dołu żółtoczerwony, na całej górnej powierzchni gęsto jedwabście owłosiony. Cienki miąższ jest żółtawy, prawie pozbawiony zapachu i smaku. Zarodniki są bezbarwne, wielkości 8 - 11 x 3 - 4 μ.



KRONIKA TMR

W dniu 29 grudnia 1994 r. w Ośrodku Kultury w Rajgrodzie odbyło się spotkanie p. o. dyrektora Wiesława Gajdzińskiego z prezesem Januszem Sobolewskim i z-cą prezesa Zygmuntem Tarnackim. Zawarto porozumienie odnośnie wydzielienia lokalu dla Towarzystwa w budynku Ośrodka Kultury. Po konsultacji z Zarządem TMR zgodzono się przyjąć w użytkowanie całą kondygnację na poziomie piwnic. Znajdują się tam: sala kawiarniana, sala kameralna, ciemnia fotograficzna, dwa inne pomieszczenia, zaplecze kawiarni, ubikacje i umywalki.

Towarzystwo zobowiązało się do zainstalowania licznika poboru energii elektrycznej oraz zwrot kosztów za co i wodę, jeżeli takie obciążenie będzie ponosić OK.

Od pierwszych dni stycznia 1995 r. zaczęły się intensywne prace związane z przeniesieniem Księgarni "SOUVENIR" i remontem nowego lokalu. Doprowadzenie nowych pomieszczeń do użytkowania wymaga wielu tygodni pracy i poniesienia dużych nakładów finansowych. Brak 3 drzwi, połamanych lub uszkodzonych 14 drzwi, wybite 6 szyb okiennych, brak jednego okna, sypane się tynki, pobite sedesy i umywalki, zdekompletowane oświetlenie, to tylko ważniejsze usterki.

W dniach 12 - 15 stycznia 1995 r. prezes i z-ca prezesa uczestniczyli w warsztatach szkoleniowych przeprowadzonych przez Fundację BORIS, które odbyły się w Ośrodku Wypoczynkowym KNIEJA nad jez. Rajgrodzkim. Tematy z zakresu zdobywania funduszy, prowadzenia księgowości i porady prawne były prowadzone bardzo ciekawie. Z pewnością, zdobyta wiedza przyda się wszystkim, którzy prowadzą fundacje i stowarzyszenia. W szkoleniu udział wzięła również skarbnik TMR - p. Barbara Jankowska, która jako kierownik rajgrodzkiego GOPS w wydajny sposób przyczyniła się do zorganizowania warsztatów w "KNIEI".

W dniu 18 stycznia 1995 r. w nowym lokalu odbyło się Walne Zebranie TMR. Sprawozdanie z działalności w roku 1994 odczytał z-ca prezesa Z. Tarnacki, sprawozdanie finansowe przedstawiła skarbnik B. Jankowska, plan pracy na rok 1995 zaproponował prezes J. Sobolewski. Dyskusja skupiła się nad tematami związanymi z wykorzystaniem nowego lokalu oraz na tematy pozyskiwania funduszy.

W dniu 21 stycznia 1995 r. odbyło się Walne Zebranie wyborcze ZT Klubu Fotograficznego FOTART Studia Fotografii Artystycznej w Rajgrodzie.

Wybrano Zarząd w składzie:

- prezes Janusz Karwowski
- wiceprezes Krzysztof Mroziewski
- skarbnik Janusz Prostko
- sekretarz Danuta Karpińska

Wybrano również 3 osoby Komisji Rewizyjnej oraz Sąd Koleżeński. Kadencja władz nowego stowarzyszenia wynosi 4 lata.

W okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Towarzystwo otrzymało kilkadziesiąt życzeń i przesyłek od tak licznych naszych sympatyków z terenu całego kraju. Wszystkim serdecznie dziękujemy, a zamieszczamy te, które w książkę Jana Pawła II "Przekroczyć próg nadziei" wpisał Jego Ekscelencja Ks. Bp dr Edward Samsel:

*Towarzystwo
Miłośników Rajgrodu
i sąsiedzi
Borja Karpiniakiewicz
+ Sędziat Samsel*

Na rzecz TMR wpłynęło:

- "Mitoman" - 20 zł.,
- p. Helena Kurpiewska z Warszawy - 40 zł.

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY!!!

Stałym czytelnikiem przypominamy, że wpłacając na nasze konto bankowe kwotę 10 zł. zapewniają sobie otrzymanie "Rajgrodzkich Ech" przez cały rok 1995.

WALNE ZEBRANIE TMR

W nowym już lokalu, w byłej kawiarni Ośrodka Kultury w Rajgrodzie, odbyło się doroczne Walne Zebranie Towarzystwa Miłośników Rajgrodu. W dniu 18 stycznia 1995 r. na zebranie przyszło ok. 30 osób. Zebranych przywitał prezes Janusz Sobolewski. Sprawozdanie z działalności w roku 1994 odczytał z-ca prezesa Zygmunt Tarnacki. W sprawozdaniu ujęto najważniejsze dokonania Towarzystwa w poprzednim roku: wydanie informatora turystycznego, tomiku poezji Jana Tarnackiego, wydano 10 numerów "Rajgrodzkich Ech", rozprawiono 9 tys. widokówek wydanych własnym nakładem. Ponadto Towarzystwo było współorganizatorem międzynarodowego pleneru fotograficznego, obchodów 50 rocznicy akcji "Burza" na Grzędach oraz organizatorem sesji naukowej "50 rocznica bitwy na Czerwonym Bagnie". Z dniem 1 lipca 1994 r. Towarzystwo rozpoczęło działalność gospodarczą w oparciu o utworzenie księgarni "SOUVENIR" w lokalu wynajętym przy ul. Warszawskiej 27. Koszty wynajęcia lokalu, należność za energię i szukanie opału zmusiły Towarzystwo do poszukiwania innych rozwiązań.

Nieвозмоżliwość dogadania się z Ośrodkiem Kultury spowodowała, że w momencie ogłoszenia konkursu na dyrektora prezes postanowił złożyć kandydaturę opracowując bogatą ofertę rozwojową ośrodka, w której zawarł również miejsce na lokal dla TMR. W roku ub. przedstawiciele TMR wielokrotnie uczestniczyli w spotkaniach i imprezach kulturalnych na terenie całego kraju. Do najważniejszych należy zaliczyć udział dwóch przedstawicieli Towarzystwa w delegacji łomżyńskiej na V Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury we Wrocławiu oraz sejmik regionalistów w Mętnej. Towarzystwo odwiedziło szereg osób związanych z prowadzeniem podobnej działalności lub zainteresowanych naszymi dokonaniem. Za szczególne dokonania na polu działalności kulturalnej jedna osoba otrzymała odznaczenie państwowe, dwie osoby odznaczenia ministerialne i jedną nagrodę wojewody.

W sprawozdaniu finansowym skarbnik Barbara Jankowska podała, że na dzień 17 stycznia 1995 r. na koncie w BS w Rajgrodzie Towarzystwo posiadało 5,41 zł., w kasie Towarzystwa znajdowało się 729, 14 zł. W roku ub. od ofiarodawców otrzymaliśmy prawie 10 mln starych zł., dofinansowanie z UM w Rajgrodzie na folder wyniosło 2 mln zł., zaś z UW w Łomży - 40 mln zł. Największe wydatki to: folder - 80 mln zł., utrzymanie lokalu 20 mln zł., plener fotograficzny - 5 mln zł. tomik poezji - 1 mln zł. oraz znaczne koszty pochłonęło wydawanie "Rajgrodzkich Ech".

Prezes Towarzystwa przedstawił plan pracy na rok 1995. Zakłada on dalszy rozwój działalności gospodarczej. W planach wydawniczych zakłada wydanie 12 numerów "RE" oraz jednego opracowania historycznego i trzech tomików poezji. Prezes podkreślił, że w wydaniu informatora turystycznego zareklamowano prawie wszystkie ośrodki wczasowe oraz tzw. "biznesmenów" rajgrodzkich. Minął rok i pomimo obietnic żaden z nich nie uiścił należności za zamieszczone barwne reklamy.

W dyskusji nad pozyskiwaniem funduszy wynikł problem braku dofinansowania ze strony budżetu gminy. Ktoś zauważył, że to moralny obowiązek władz dofinansować tak wszechstronną działalność. Niestety na sali nie było żadnego przedstawiciela miejscowego Urzędu Miasta ani żadnego z radnych. Jedynie przed zebraniem prezesowi złożył wizytę radny Wojciech Kulesza. W trakcie rozmowy poruszono problem dofinansowania działalności TMR.

Zebranie upłynęło w miłej atmosferze pomimo licznych głosów rozżalenia na tematy związane z pozyskiwaniem finansów. Zebrani podkreślili ogrom pracy społecznej wniesionej przez członków Zarządu TMR w ubiegłym roku.

PRZYGODA ZE SZKLANKAMI

Był październik 1939 r. - kopanie ziemniaków. Pamiętam, był piękny dzień: ciepły, słoneczny, była u nas "tłoka" na kopanie ziemniaków. Ale mnie to mało obchodziło, tyle tylko, że miałem okazję do biegania boso po kartoflisku, palenia ogniska z kartoflanki i pieczenia ziemniaków w ognisku. Mogłem urwać się choć na chwilę do kolegów, którzy paśli krowy, by zabawić się razem z nimi. Tak też i zrobiłem tego dnia.

Chłopcy z kolonii i ze wsi paśli krowy na dworskim, koło zwirowni, zaraz za rowem, obok naszego kartofliska, a zwirownia była blisko szosy. Widok ich skusił mnie i cichaczem, przez nikogo nie spostrzeżony, wymknąłem się do nich. Gdy byłem już razem z nimi, zauważono moją nieobecność i wołano do mnie abym wrócił, bo rodzice moi, a raczej mama nie lubiła tego, żebym ja bawił się i przebywał w towarzystwie wiejskich chłopców i uczył się od nich brzydkich słówek i nieprzyzwoitego zachowania. Ale mnie ciągnęło do nich jak magnes i tym razem odkrzyknąłem tylko, że zaraz wracam i skryłem się w zwirowni, gdzie byli wszyscy moi koledzy szkolni, jak: Kosierczuki, Leszczyniaki, Szumszczaki, Janek Rejmerów i inni ze wsi, których już nie pamiętam.

Początkowo bawiliśmy się w zwirowni, a później gdy już nam zbrzydło, nabieraliśmy kamieni, wyszliśmy na szosę i zaczęliśmy rzucać do celu w szklanki telefoniczne na słupach telefonicznych. To była najciekawsza, najprzyjemniejsza zabawa dla takich chłopców, jak ja, ale zarazem była to zabawa zakazana i niebezpieczna, jakby ktoś z władz drogowych, a nawet z dorosłych osób nas zobaczył rzucających kamieniami w szklanki. Bo przecież była to zabawa szkodliwa, niszczyliśmy mienie społeczne, nad czym nikt z nas wówczas nie zastanawiał się. A chodziło tylko o to, że był to najlepszy cel i liczyło się to, kto z nas trafi i zbije więcej szklanek. Kto ma lepszy cel i sprawność w rzucaniu kamieniami.

Skryliśmy się za burty zwirowni i rzucaliśmy w te szklanki ile nam się tylko podobało i wytukiliśmy ich sporo, na kilku słupach.

Zabawa ze szklankami nie był jeszcze zakończona, gdy nagle ktoś krzyknął:

"taksówka!" Taksówka przystaje i ktoś wysiada, to Sowieci! I jak piorun trzasnął, w jednej sekundzie wszyscy uciekliśmy z szosy do dworskiego lasu i rozbiegliśmy się po nim, każdy w swoją stronę. Pamiętam, że ja skierowałem się w lewo, w stronę stawu, który był w tym czasie suchy i rosła w nim duża trawa. Biegłem, padałem i lałem na czworaka, aby nie było mnie widać z zarośli, a za mną biegł Leon Kosiorek i chyba Grydzuk, dokładnie nie pamiętam kto. W pewnym momencie któryś krzyknął: "biegną za nami!" Ogarnął mnie strach, po raz pierwszy w życiu tak duży strach, bo pomyślałem, że już mnie złapia, zabiora ze sobą, albo zabija i zebrało mi się na płacz, tylko wstrzymywałem się aby koledzy tego nie spostrzegli, że ja taki tchórz. Cały czas biegłem i nie oglądałem się na innych, ani do tyłu. Za mną biegł jeszcze jeden kolega, chyba Grydzuk, czy Leszczyniak, a reszta gdzieś potraciła się po lesie i nic nie wiedziałem, co się dalej z nimi działo.

W każdym bądź razie, nikt nikogo wtedy nie złapał i chyba nikt nas nie gnał, ale "strach ma wielkie oczy", a strach nas ogarnął wtedy naprawdę, bo taksówka jechała i stanęła, ale w innym celu, a nie w naszej sprawie. Tylko my tego nie wiedzieliśmy i uciekaliśmy dalej. Ochłonęliśmy dopiero z ulgą, gdy znaleźliśmy się już po drugiej stronie szosy, w dworskim rowie i chyłkiem podeszliśmy naprzeciw naszego kartofliska, gdzie kopano ziemniaki. Wyszedłem z rowu i wróciłem do swoich rodziców, a kolega mój poszedł do swoich krów i spotkać pozostałych kolegów.

Gdy wróciłem, zapytałem tylko, czy nie było nikogo, czy ktoś mnie nie szukał. Później, gdy byłem już w domu, opowiedziałem swą przygodę mamie, która mnie za to nie pochwaliła, a jeszcze powiedziała, że dostanę od ojca. Ale chyba nie dostałem tego dnia, bo za chwilę tego samego dnia uwaga wszystkich zwróciła się na inny fakt, jaki wydarzył się w tym dniu, a który początkowo dodał mi jeszcze większego strachu, bo myślałem, że ma to związek z moją przygodą.

Otóż podczas obiadu przyszedł do nas, do mieszkania żołnierz sowiecki - "bajec" - z karabinem w rękę i z założonym bagnetem, pierwszy żołnierz obcej armii w 1939 r. Nie Niemiec, a Rosjanin. Gdy go zobaczyłem, byłem pewny, że to ten

sam, co biegł za nami i czekałem "z duszą w piętach", kiedy on zacznie o tym mówić i zwróci się do mnie, ale na szczęście on przyszedł nie w tej sprawie, jego sprawa nic nie obchodziła, chciał po prostu coś zjeść, był głodny.

Zaproszono go do jedzenia, a on, ku naszemu zdziwieniu, postawił karabin przy drzwiach, a sam bez karabinu podszedł do stołu, usiadł i jadł razem ze wszystkimi. Podziwialiśmy jego odwagę, że nie bał się rozstać z bronią, bo przecież uważaliśmy go wówczas za wroga i mogliśmy z nim coś zrobić, był przecież sam jeden, ale nikt z dorosłych nie miał takich złych myśli i zamiarów. Wszyscy byli zadowoleni, że on nam nic nie zrobił, że zachował się grzecznie, podjadł, podziękował i poszedł sobie dalej.

Po jego odejściu odetchnąłem z ulgą. No, przygoda ze szklankami zakończyła się tylko na strachu.

HENRYK CIECIUCH

PAMIĘTNIK PALĄCZA cd.

Sprzyjającym momentem dla katolików jest Wielki Post, w takim przygotowaniu trzeba celowo przebywać wśród palących, nosić własne papierosy i częstować innych, w tym okresie trzeba badać wytrzymałość swojego organizmu. Sam wprawdzie nie wytrzymałem długo bez papierosa, wiem, że nagłe rzucenie palenia to nie dla mnie. Byłem po prostu za słaby na to, aby patrząc na innych nie sięgnąć po swojego papierosa tkwiącego we własnej kieszeni. Mimo wszystko zalecam przejście tego pierwszego okresu. Drugi etap, to stopniowe zmniejszanie ilości wypalonych papierosów. W okresie tym należy unikać napięć i stresów. W okresie tym miałem lepsze wyniki, bo wytrzymałem kilka miesięcy. Kto wie, gdyby nie tragedia rodzinna, o której pisałem wcześniej, może już wtedy w 1980 roku przestałbym palić. W drugim etapie przekonałem się, że najlepiej nie palić w obecności znajomych i przyjaciół, takich serdecznych przyjaciół. Należy poddać się ich życzliwej kontroli, a w razie przegranej usłyszeć dezaprobatę od najbardziej kochanej osoby - to naprawdę mi pomogło.

(cd. na str 10)

PAMIĘTNIK PALACZA (cd. ze str. 9)

Przekonałem się, że w moim przypadku nie należy zbyt pochopnie składać przysięgi. Ta przysięga, ta największa przeszkoda w walce z nałogiem. Po złamaniu jej człowiek czuje się tak stłamszony, bez oblicza, więc lepiej bez przysięgania wyrobić w sobie tak silną wolę, żeby później nie walczyć z własnym sumieniem.

Trzeci etap, to według mnie taki rachunek sumienia polegający na rozliczeniu poprzednich etapów. Należy zastanowić się co najbardziej przeszkadzało w osiągnięciu sukcesu. Mówiłem na wstępie mojego pamiętnika, że każdy posiada inną osobowość i każdy powinien obrać inną drogę do walki z nałogiem. Należy obrać taką drogę, która według niego okaże się zwycięska. W moim przypadku ten trzeci okres walki zacząłem w domu i przekonałem się, że zmiana środowiska w zasadzie pomaga w walce z nałogiem, lecz nie w moim przypadku. Muszę stwierdzić, że największym sojusznikiem jest bardzo mocne postanowienie, takie postanowienie, które zmusza samego siebie do oparcia się wszelkiego rodzaju pokusom. proszę mi wierzyć, to bardzo mocne "ja" daje lepsze szanse niż leki wspomagające, np. tabeks. Przekonałem się również, że jeśli się czegoś mocno chce, to zawsze się zwycięża. Zawsze zwycięży każdy człowiek, jeśli głęboko w sercu będzie miał to olbrzymie pragnienie walki ze złem, jeśli krok po kroku będzie podnosił poprzeczkę, czyli stopniować trudności aż do skutku. Ja tak postępowałem i zwyciężyłem. Swoje wspomnienia piszę w końcu 1988 r., tj. w trzy lata po osiągnięciu sukcesu. W tej chwili mogę powiedzieć śmiało, już mnie nie ciągnie do papierosów, a jego dym zaczyna mnie szkodzić, jest po prostu wstrętny, czuję się bardzo źle w otoczeniu palaczy. Być może mój sposób walki z nałogiem może być pomocny dla kogoś kto chciałby z tego nałogu się wyleczyć, byłbym z tego bardzo zadowolony. Nie mam pretensji do oficerów niemieckich, którzy dla "draki" nauczyli mnie palić papierosy, lecz chętnie powiedziałbym im, powiedziałbym z dumą, że nie potrafili jednak do końca upodlić polskie, wynędzniałe i zawszone dziecko, jak nie potrafili upodlić całego narodu polskiego.

HENRYK MILEWSKI

Jedna bomba niemiecka trafiła w kuchnię więzienną zabijając personel, druga spadła w sam środek więzienia, przebiła dwa sufity i rozerwała się na parterze powodując duże straty w celach. Sowietci wzmocnili strażę i wystawili na korytarzach karabiny maszynowe, a sami w większości przy każdym nalocie uciekali do piwnic. Przez cały dzień nie wypuszczano nas do ubikacji, z paraszki przelewały się fekalia. Pierwszy raz dali nam rybę, co tylko wzmocniło pragnienie.

Cele pojedyncze, które znajdowały się w drugim skrzydle więzienia, miały pneumatyczne zamki. Po wybuchu bomb wszystkie one odskoczyły, więźniowie wyszli więc na plac, a Sowietci otworzyli wówczas ogień z karabinów maszynowych. Cały dziedziniec został zastany trupami.

Po południu straż przystąpiła do

rabowania sklepy, na moście stały strażę niemieckie. Po nieudanej próbie pokonania Niemna próbowaliśmy maszerować na Druskienniki, ale natknęliśmy się po trzech kilometrach na walki. Trzeba było znów wracać do Grodna. Tym razem udało nam się przejść za rzekę, tam jednak Niemcy zagnali wszystkich wólczyków i kierowali do obozu ogrodzonego drutem kolczastym.

Odpytał nas oficer niemiecki, potem inny, mówiący dobrze po polsku, pokazał na mapie jak mamy iść w stronę Augustowa, nie schodząc z głównej drogi. Ruszyliśmy o zachodzie słońca i po dwóch kilometrach zatrzymaliśmy się we wsi Połabienie. Omal nie zostałem tu zabity przez Niemców, ale uratował mnie oficer Ślązak.

Po drodze dopędziliśmy znajomych, byłego wójta Józefa Lenczewskiego, kierownika szkoły w Bargłowie Stanisława Warakomskiego, malarza z Augustowa

Z historii Bargłowa

ODZYSKANA WOLNOŚĆ

rozstrzeliwania więźniów w piwnicach. W kilku celach miały miejsca makabryczne sceny. Sowietci nie mieli już szans, by nas ewakuować, na szczęście brakło im tego czasu także na rozstrzeliwanie wszystkich. Wieczorem uciekli zostawiając cele zamknięte. Niemcy podjechali pod Grodno i ostrzeliwali nocą miasto pociskami fosforowymi. Kilka z nich rozerwało się uderzając w ściany więzienia, żaden jednak nie wpadł do środka przez okno.

Koło północy więźniowie zorientowali się, że gmach nie był strzeżony, zaczęli więc rozbijać piec i przez otwory piecowe wychodzić na korytarze. Ci, którzy uwolnili się pierwsi, pomagali w otwieraniu krat i drzwi. Wkrótce cała masa nieszczęśników wyszła na miasto. Ulice Grodna były zawalone gruzem i szkłem. Podążyliśmy w stronę mostu, żeby przejść na drugą stronę Niemna, ale most płonął, a patrole niemieckie strzelały do zbliżających się. Była to straszna noc, nie wiedzieliśmy co z sobą począć.

O świcie natrafiliśmy na siedmiu enkawudzystów, z których jeden chciał nas rozstrzelać. Uciekliśmy za Grodno, jak zrobiło się widno, to jeden drugiego nie mógł poznać, tacy byliśmy spoceni, obsypani pyłem. Rankiem z Bronisławem Karpiem zaszedłem do dużego domu stojącego dalej od ulicy. Trafiliśmy na dobrych ludzi, dali nam jeść, gospodarz pożyzył brzytwy. Na mieście ludność

Lukawskiego i dalej pomaszerowaliśmy w piątkę. Przy szosie leżały trupy cywilów, stały spalone czołgi. Przypomniały mi słowa sowieckiego lejtnanta, że Polski nie będzie już nigdy, a Armia Radziecka idzie do przodu, nigdy w tył. To wcale nie znaczy, że zapaliliśmy miłością do Niemiec. Życzyliśmy Hitlerowi, by połamał sobie zęby w Rosji, a wówczas doczekamy się wolnej Polski.

24 czerwca dotarliśmy na noc do wsi Hruskie, dnia następnego celem stał się Augustów. Po drodze zatrzymywała nas żandarmeria polowa, raz nawet popędzono do reperacji szosy. W Augustowie siedliśmy przy Starej Poczcie, pod topolami. Kobiety, jak nas zobaczyły, przyniosły zaraz chleb i mleko, prawie wszystkie znały one Warakomskiego. Niestety, Warakomski i Lenczewski dowiedzieli się o wywózce przed dwoma dniami ich rodzin na wschód. W domu tego pierwszego, mieszkali sowieccy oficerowie, przez godzinę we trzech zrywaliśmy portrety Stalina i jemu podobnych oraz rozbijaliśmy popiersia wodzów. Nienawiść była tak duża, że ludzie w ciągu dnia usunęli wszystkie ślady po bolszewikach, także hasła poukładane z kamieni obok dróg, cementowe kręgi z wymalowaną czerwoną gwiazdą. Chciano jak najszybciej zapomnieć o strasznych rządach sowieckich.

KONIEC

JÓZEF POZIEMSKI

Ramotowski Józef
Konstanty, pseud. Wawer
 (1812 - 1888), uczestnik
 powstań 1830/31 i 1863 r.,
 emigrant. Urodził się 12.IV w
 Tykocinie w rodzinie
 ziemiańskiej, był synem Józefa
 i Józefy z Hussarzewskich.

K. Ramotowski ukończył szkołę
 wojewódzką w Łomży i jesienią 1830
 zapisał się na Wydział Prawa i
 Administracji Uniwersytetu
 Warszawskiego. Po wybuchu
 powstania K. Ramotowski wstąpił do
 akademickiej Gwardii Honorowej,
 skąd przeszedł do służby wojskowej
 w 2 pułku piechoty liniowej.
 Odznaczył się 31.III.1831 w bitwie
 pod Wawrem (stąd przybrany w roku
 1863 pseudonim Wawer) i jako
 wicepodoficer nagrodzony
 został 15.IV Krzyżem
 Srebrnym Virtuti Militari.
 W pułku swym K.
 Ramotowski służył przez
 cały czas trwania kampanii
 i wraz z nim przekroczył
 5.X granicę pruską. Z Prus
 K. Ramotowski udał się na
 emigrację do Francji, dokąd
 przybył 9.VII.1832. Trudnił
 się rolnictwem,
 27.VII.1833 podpisał w
 Mortain w departamencie

Manche akces do Towarzystwa
 Demokratycznego Polskiego (TDP) i
 18.VIII przez władzę centralną TDP
 został do Towarzystwa przyjęty.
 Udał się następnie do Algierii, gdzie
 na ochotnika zaciągnął się do służby
 do Legii Cudzoziemskiej. W roku
 1837 powrócił do Francji do Rennes,
 niemniej 8.VII.1838 został w Poitiers
 przez miejscową sekcję TDP
 skreślony z listy członków
 Towarzystwa. Przyznano mu stopień
 podporucznika z przeznaczeniem do
 1 pułku strzelców pieszych WP. Dnia
 15.V.1846 wstąpił w Désertines w
 departamencie Mayenne, (gdzie
 mieszkał) ponownie do TDP, lecz
 niebawem wyjechał do Algierii. Tutaj
 do roku 1862 służył we francuskiej
 armii afrykańskiej. W roku 1856
 podpisał oświadczenie emigracji

odrzucające ogłoszoną amnestię
 carską.

Przed wybuchem powstania
 styczniowego K. Ramotowski
 powrócił do kraju i zamieszkał u
 swego brata, właściciela majątku w
 powiecie rosieńskim. W czasie
 powstania początkowo walczył w
 województwie płockim w oddziale
 Władysława Cichorskiego
 (Zameczka) i Zygmunta
 Padlewskiego. W marcu 1863
 otrzymał od Rządu Narodowego
 (RN) polecenie zorganizowania
 własnego oddziału i ożywienia
 powstania w łomżyńskim.
 Zorganizował w okolicy Komorowa
 z rozbitków partii Zameczka
 oddział liczący ok. 200 ludzi
 niekarnych i słabo uzbrojonych.
 Krążył z nimi na pograniczu

KONSTANTY JÓZEF RAMOTOWSKI "WAWER"

województwa płockiego i
 augustowskiego, unikając
 nieprzyjaciela, ponieważ nie czuł
 się na siłach do przyjęcia walki.
 Około 25.III, by nie spotkać się z
 Rosjanami, przeszedł w głąb
 województwa augustowskiego. W
 czasie pięciodniowego przemarszu
 K. Ramotowski wykazał dużą
 zręczność i pozyskał sporo
 ochotników spośród Kurpiów i
 drobnej szlachty. Ścigany
 nieustannie, odparł ataki
 nieprzyjaciela na folwarku
 Białaszewo (31.III) i pod Wielkimi
 Jaszwiłami (2.IV). Po przybyciu w
 trudno dostępne, bagniste lasy
 nadleśnictwa Balinka, założył obóz
 dla wyczerpanego oddziału w tzw.
 Kozim Rynku. W 1 połowie
 kwietnia dołączył do niego nowo



mianowany naczelnik wojskowy
 województwa augustowskiego płk
 Aleksander Andruszkiewicz z resztą
 swego oddziału. Oddział K.
 Ramotowskiego mianowanego 16.IV
 przez Wydział Wojny
 Rządu Narodowego
 pułkownikiem, liczył
 teraz ok. 400 słabo
 uzbrojonych ludzi, nadal
 więc unikała walki.

Na rozkaz
 Andruszkiewicza i
 wobec zbliżania się
 kolumny wojsk
 rosyjskich z Sejn, K.
 Ramotowski opuścił
 kryjówkę. Dnia 19.IV
 miał pomyślne - mimo

przewagi nieprzyjaciela - starcie pod
 Jastrzębną. Natomiast 23.IV w
 walkach pod Balinką i Czarnym
 Brodem (w powiecie augustowskim),
 oddział K. Ramotowskiego zmuszony
 został do ucieczki. W maju znowu
 doszedł do liczby około 500 ludzi,
 nadal jednak K. Ramotowski unikał
 starcia z nieprzyjacielem. Wspólnie z
 krążącymi w pobliżu oddziałami
 Władysława Brandta i Wiktora Hłaski
 pokonał jednak 21.VI pod Kadyszem
 przeważające siły nieprzyjaciela. Po
 tej bitwie oddział Brandta połączył się
 z oddziałem K. Ramotowskiego; pod
 koniec czerwca przyłączyły się do
 niego jeszcze resztki oddziału Pawła
 Suzina, oddział Hłaski i przybyła z
 Litwy grupka powstańców Feliksa

Kołyński. K. Ramotowski miał teraz około 600 ludzi, co w Augustowskiem stanowiło spory oddział, którego działania mocno niepokoiły naczelnika wojennego guberni augustowskiej ks. Emila de Sayn Wittgensteina. Skierował on przeciw K. Ramotowskiemu duże siły z Augustowskiego i Grodzieńskiego. Próbując wydostać się z matni, K. Ramotowski pobił 28.VI silne formacje nieprzyjaciela pod wsią Gruszka. Gdy zmierzał ze swym oddziałem ponownie do swego schronienia w Kozim Rynku, został otoczony i pobity 29.VI, tracąc około 1/3 swych ludzi. Był to koniec jego trzymiesięcznych działań w środkowej części województwa augustowskiego. Po tej klęsce K. Ramotowski skierował się w Łomżyńskie. Ścigany nieustannie, odparł ataki nieprzyjaciela w Radziłowie (5.VII) i podczas krwawej przeprawy przez Narew pod Sieburczynem (7.VII). Następnie przyłączyła się do niego jazda Wincentego Reklewskiego i parę oddziałów przybyłych z Augustowskiego i z Płockiego. Z oddziałem liczącym teraz około 2 tysiące ludzi słabo uzbrojonych i nie wyćwiczonych K. Ramotowski przeszedł w województwo płockie, w celu zajęcia dogodniejszej pozycji i przerwania linii kolejowej warszawsko - petersburskiej. W dniu 14.VII pod Rzańnikiem oddział K. Ramotowskiego został pobity i rozproszony. Z resztą liczącą około 200 ludzi K. Ramotowski przeszedł ponownie w lasy koło Nowogrodu w Łomżyńskim, po czym rozpuścił chwilowo oddział, wyznaczając punkt zborny w powiecie augustowskim. W końcu lipca do ponownie zebranej resztki oddziału przyłączyły się przybyłe z Litwy partie Aleksandra Lenkiewicza i Michała Laudańskiego. K. Ramotowski miał więc znowu około 300 - 400 ludzi, lecz wskutek trudności w zaopatrzeniu ich, szerzących się wśród żołnierzy chorób oraz zakradającego się

rozprzeżenia, nie mógł podjąć działań. Dnia 3.IX pod wsią Strzelcowizna oddział został rozbity i poszedł w rozsypkę. Ocalałym resztkom K. Ramotowski polecił przyłączyć się do innych partii w Augustowskiem, sam zaś wyjechał za granicę. Uczynił to bez porozumienia się z Rządem Narodowym, a nawet z naczelnikiem wojskowym województwa - Andruszkiewiczem, w wyniku czego w grudniu został oddany pod sąd wojenny. Parokrotnie wyjaśniał Rządowi Narodowemu motywy swej decyzji, tłumacząc się złym stanem zdrowia. Nie znamy zakończenia tej sprawy. Po opuszczeniu woj. augustowskiego, prawdopodobnie przebywał jakiś czas w Prusach Wschodnich. Świadczy o tym fakt, iż Ludwik Mierosławski, choć już wówczas zdymisjonowany ze stanowiska organizatora wojennego, dążąc jednak do rozszerzenia wpływów na te tereny, 25.IX.1863 mianował K. Ramotowskiego organizatorem Prus Wschodnich. K. Ramotowski nie objął tej funkcji, gdyż miejscowe władze powstańcze przeciwstawiły się usiłowaniom Mierosławskiego.

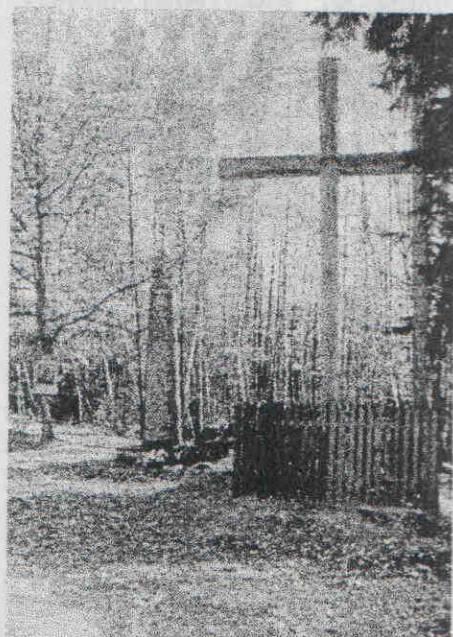
K. Ramotowski cieszył się uznaniem jako dowódca oddziałów powstańczych i miał mir wśród żołnierzy. Surowo natomiast oceniał go komisarz Rządu Narodowego Józef Piotrowski. K. Ramotowski miał skłonność do przeceniania swojej roli w Augustowskiem; w rezultacie Wydział Wojny Rządu Narodowego zwrócił uwagę w czerwcu 1863, by nie tytułował się naczelnikiem wojskowym województwa, lecz dowódcą oddziału. Niemniej w prasie zakordonowej jak i u dowódców rosyjskich oraz pamiętnikarzy cieszył się opinią znakomitego, doświadczonego i zręcznego dowódcy oddziału powstańczego. Był najwybitniejszym i najdłużej działającym w województwie augustowskim dowódcą w 1863 r. Podobno za jego głowę wyznaczona

była nagroda, próbowano go też zgładzić przez nastanych ludzi. W końcu 1863 r. K. Ramotowski ponownie wyjechał do Francji, gdzie przebywał do końca życia. Przez pewien czas mieszkał w Saint - Germain - en - Laye, był członkiem Instytucji "Czci i Chleba", zbierającej fundusze na zapomogi, emerytury itd.; zarazem sam otrzymał od niej emeryturę. Podczas wojny francusko - pruskiej w latach 1870 - 1871 dowodził w stopniu podpułkownika 2 legią ruchomą z Mayenne. W latach 1882 - 1883 mieszkał w Paryżu, gdzie był członkiem Towarzystwa Czytelni Polskiej. Umarł 20.VII.1888 w Saumur.

K. Ramotowski żonaty był z francuską. W rezerwacie - uroczysku Grzędy (Grądy), na wzniesieniu znajduje się kilkumetrowej wysokości krucyfiks, z napisem na poprzecznym ramieniu: "Za waszą wolność i naszą", a poniżej, na pionowej belce: "Stanowisko Wawra, wiosna 1863 r. Grzędy. W 70 - tą rocznicę powstania 1863 r."

Jeden z braci K. Ramotowskiego Leopold (1818 - 1883) był proboszczem w Rutkach (powiat łomżyński), kanonikiem kapituły sejnięskiej i regesem tamtejszego seminarium duchownego.

(na podstawie Polskiego Słownika Biograficznego, Wrocław, PAN)



ŚLADAMI "WAWRA"

W styczniu bieżącego roku przypada 132 rocznica Powstania Styczniowego. O jego znaczeniu można wypowiadać się dziś w kategoriach historycznych. Faktem jest, że jednym z wydzielonych oddziałów kierował znakomity dowódca płk Konstanty Ramotowski ps. "Wawer" pochodzący z tych terenów, urodzony w 1812 r. w Tykocinie. Zmarł w 1888 r. we Francji. Pierwsze kroki stawiał na tych ziemiach. Znajomość terenów i ich wartości obronne przywiodły go w te strony, gdy zaszła taka konieczność. Śladami swych młodzieńczych ścieżek, wędrował przez te tereny w otoczeniu swego oddziału wiosną 1863 r. Znajomość terenu była mu tarczą i mieczem i pozwoliła zręcznie poruszać się w tym przysłowiowym "składzie porcelany". Ślady swych czynów znaczył licznymi trupami wojsk carskich, sławiąc chwałę polskiego oręża.

Do dziś pozostały ślady na jego ścieżkach w postaci krzyży i pomników oraz ślady w naszej wiecznej pamięci. Droge, jaką przemierzył z ówczesnego województwa płockiego, od pierwszych walk styczniowych, do zakończenia powstania, dziś mimo techniki, dobrych dróg i pojazdów, trudno byłoby tak szybko przemieszczać się, a wędrował z licznym oddziałem tocząc po drodze częste potyczki i troszcząc się o rannych. W bojach był zaprawiony i znany w kraju m. in. pod Wawrem w 1831 r. w Powstaniu Listopadowym i stąd jego pseudonim, jak też w Algierii w Legii Cudzoziemskiej.

Mimo tylu walk z tak licznymi wojskami carskimi potrafił zręcznie wychodzić z opresji, zadając wrogowi dotkliwe straty. Lista jego potyczek jest długa i chociaż kilka warto wymienić: Kozi Rynek, Gruszki, Kadysz, Strzelcowizna itd. Pomimo starań, jeszcze dziś trudno ustalić wiele miejscowości, gdzie maszerował i walczył, np.: Jaszville Wielkie (Górcze) gdzieś w okolicy Goniądza lub Jaświł - Jaćwież, Kadysz gdzieś na Litwie zapewne. Przechodził prawdopodobnie i walczył przez trzy Grzędy - pod Wizną, na Czerwonym Bagnie i być może Grzędy pod Hutą Cisowską, gdy przechodził przez Lasy Sztabińskie. Jest jeszcze Kozłowa Ruda lub Wólka, ale

być może inne oddziały powstańcze, miejscowe, tam walczyły. W tych stronach w województwie augustowskim walczyli też płk Aleksander Andruszkiewicz, Reklewski, Brandt, Hłasko, Suzin oraz z Litwy Kołyszko wraz ze swoimi oddziałami. Współpraca ich różnie się układała, gdyż ciągle trzeba było łączyć się, dzielić i przegrupowywać. Jeśli chodzi o "Wawra", to drogi, którymi się poruszał były traktami częściowo kamiennymi, ale ze względu na wroga musiał poruszać się również polnymi, piaszczystymi i pod osłoną lasów. Przez rzeki były tylko brody częściowo kamieniami wyłożone. Drogi były inne niż dzisiaj i biegły inaczej. Główną drogą ówczesnego Królestwa Polskiego na Litwę była droga biegnąca od Wizny przez Radziłów, Wąsosz. Miasta też miały inną wielkość i jak drzewa w lesie, jedno upadały, a inne się wznosiły z ich prochów.

Szczuczyn był powiatem. W tamte dni "Wawer" wędrował w te strony przez Białaszewo, Białogrądy, przeprowiał się przez Biebrzę koło Goniądza i potem koło Suchowoli. Pasek ziemi polskiej był tu wąski, gdyż z północy Prusy, a za Osowcem wojska carskie. Przez te wąskie gardło przeciskał się ze swoim oddziałem. Swą obecnością wiązał siły wroga aby odciążyć inne akcje wojsk polskich na innych liniach obrony. W skład jego oddziału od kilkuset do kilku tysięcy (liczba wahała się) wchodził tabor bryczek i dragonów, na żelaznych kołach. Czasem więc unikał, aby osłaniać ten tabor, bowiem ważniejsze miał zadanie - ocalenia ładunku. Zapewne przewoził sztandary, dokumenty, broń sieczną, kosy i część palnej broni myśliwskiej, a być może i część skarbcza królewskiego. W Kozim Rynku kuto kosy dla coraz to nowych powstańców. Więc nie wykluczone, że po drodze część ładunku ukryto, zwłaszcza, że powstanie upadło i nie można było wrócić do stolicy, gdyż były tam wojska carskie, a "Wawer" wracał z powrotem przez te tereny, by dalej się bić z wrogiem. Być może rodzina "Wawra" i jego matki Hussarzewskiej, pielęgnują te piękne tradycje. Właśnie oni mogliby nieco więcej światła rzucić na te cienie, lub ktoś z szanownych czytelników.

MITOMAN

LISTY OD CZYTELNIKÓW

Szanowni Państwo! Co jest cesarskie?

Zawsze sądziłam, że nowoczesne państwo, w nowożytnych czasach, to państwo i rząd fachowców - specjalistów, gdzie szanowne stanowiska obejmują i piastują eksperci przygotowani do tego bez względu na koneksje i konwenanse, przeszłość i przyszłość partyjną butów pradziadka. Jednak nowa rzeczywistość pokazuje, że nie wyrosła jeszcze z korzeni przeszłości, bo korzenie tkwią jeszcze w Cesarstwie Rzymskim, gdzie zdarzały się przypadki, że wybierano nawet cesarzem Klaudiusza Tyberiusza, który jak wiadomo był i kulawym, i jąkał się, i miał wszelkie zewnętrzne negatywy, choć wewnętrznie był przyzwoitym człowiekiem. Wybrano takiego, ponieważ łatwo było nim, jak narzędziem manipulować, bo fachowca bano się, jak święconej wody diabeł, gdyż ktoś inteligentny mógłby jeszcze zerkać na czystość rąk swych opiekunów i podziwiałby ich kryształowy blask. Porównując laboratoryjnie przeszłość można zauważyć, że dzisiejsza rzeczywistość niewiele odbiega od tamtego schematu, tyle, że w innym wydaniu, gdzie dobiera się rencistów, inwalidów do stanu gospodarki, czy armii. Prości ludzie, w wyborach łatwiej i szybciej potrafili zdecydować, kto ma zasiadać w sejmie, z milionów potencjalnych kandydatów, niż garstka ludzi z garstki ludzi. Jest to syndrom objawowy, gdzie infekcja była i w policji, i w telewizji, i w min. finansów, i teraz w armii. Ciężko jest zdecydować, kto może zostać pasterzem lub pastuchem stada. Przypomina to komiczną sytuację pewnego małżeństwa na dotarciu, gdzie żona prowadziła zamęt i zamieszanie, ataki na męża, by go sobie urobić i podporządkować, bo sama chciała być ważną i aby do niej należało ostatnie słowo w tym partnerstwie. Mąż dla świętego spokoju stał się takim, jak ona chciała, ale to za mało, bo zaraz stwierdziła, że ten stary cap jest do niczego i nigdy na niego nie można liczyć, gdyż nie ma swej woli, której ona pozbawiła go i na jej głowie

(cd. ze str. 13)

OPOWIADANIE OJCA

jest cały dom. Otóż podobnie jest też w wyższych sferach, gdzie w takiej armii - najpotężniejszej sile i partii w narodzie, nie ma kompetentnego szefa w kraju i trzeba importować z zagranicy by zaraz szybko stwierdzić, że jest to stary cap z pewnego małżeństwa i do niczego się nie nadaje, mimo że chciałoby się z nim poflirtować trochę. Przy okazji, po ogólnym zamieszaniu i destabilizacji na górze, w armii wychodzi na jaw, że na podstawie sondażu wynika, że wojsko nie spełnia podstawowych funkcji obronnych, to jak można zwiększyć budżet dla armii. Jako odpryski tego, to winnymi są dziennikarze i telewizja, co niewłaściwie piszą i przedstawiają ogólny obraz. Nawet gospodarka komunalna, zarząd śmieciami czy stado bydła ma swego pana, zarządcę i pasterza i to nie byle jakiego, bo wybranego drogą konkursów, a armia może się obywać bez zarządców i jakoś jest. Proponowany pan Pastusiak nie ma przygotowania do szczytnej funkcji rządu armią, mimo że takiego chciałoby się mieć i proponuje, jako osobę cywilną, nie związaną z wojskiem. Jeśli wyżsi dowódcy nie mają przygotowania, to dlaczego miałby je mieć ktoś cywilny. Wydaje się, że armia jest postrzegana po katolicku - dopiero jak trwoga, to do Boga. Normalnie jest to piąte koło u wozu. Jest to igranie z ogniem, a bez straży jest ciężko, gdy każdy zajęty prywatą. Może jest to tylko modne rozkładanie od góry, aby jak bankruta ogłosić upadłość, bo nie przynosi dochodu, a straty. Któż wypełniłby lukę obronną w Polsce jeśli nie NATO, jak w 1939 r. Francja i Anglia. O ile wiem, to jest tam kapitalizm, im kapitaliści, którzy patrzą kapitału i łatwego rynku dla swego kapitału - Polskę - nie z sentymentu lecz z wyrachowania, aby zdobywać i pomnażać swój kapitał. Po zalaniu rynku towarami teraz kolej na zalew z NATO sprzętem wojskowym naszego rynku armii w celu dobrojenia i manipulacji. W razie zagrożenia i tak nikt nie kiwnie palcem z pomocą, lecz będzie ratował własne interesy u siebie, a Polska to, co cesarskie spłaci krwią i to z procentami i odsetkami.

Z poważaniem
Czytelniczka z Sejnu

"Było to na dwa dni przed wkroczeniem Ruskich. Wieczorem przyszedł do naszego domu na Pacach Tadeusz Sętkowski i oznajmił ojcu, że żandarmi kazali stawić się z furmanką. Jego siostra gotowała u żandarmów, a jego wykorzystywali do roznoszenia nakazów. Miałem wtedy prawie 18 lat, a ojciec polecił mi zaprzęgać konia i pojechać. Kazali nam, było kilka furmanek, jechać do młyna na Wojdach i zabrać zboże. Wypadło po trzy solaki na każdą furę. Była już ciemna noc, kiedy wróciliśmy pod siedzibę komisarza Pogody (dzisiejszy budynek, w którym znajduje się komisariat). Nikt nie miał wątpliwości, każdy to wiedział, że Niemcy uciekają. Ustawiono nas w tabor, do którego dołączyli żandarmi z czterema furami, na których trzepotały się kury i gęsi. Na furach jechali chyba Ukraińcy. Kilku żandarmów jechało konno. W taborze była też furmanka komisarza z Sierakiem (furman). Pogody nie było. Adam Ostrowski - furman z Opertowa - wioził "Bombowca" - Niemca, instruktora rolnego, który podczas okupacji zajął Opertowo. Oprócz mnie, pamiętam jeszcze kilku Rajgrodzaków: Teodora Twardowskiego, który do pary konia dostał od Stepnowskiego, Jula Piotrowskiego z Końskiego Rynku, Józef Piliszewski, był też Kalicki, Kukła, Kukliński...

Ruszyliśmy bardzo wolno, konie szły noga za nogą. Już za cmentarzem Kalicki z Ostejk skrzył raptownie w prawo i nawiał. Chciałem zrobić to samo, ale przede mną był Kukła, który miał słabego konia. Na Tamie skrzyliśmy w drogę do Elku. Piliszewski wstrzymał konia lejcem, a walił batem po obelkach. Niemiec kazał mu zrzucić zboże na moją furę i zwolnił go do domu. Zaprotestowałem, że dla mego konia będzie za ciężko, ale usłyszałem za sobą szcęk automatu i szturchnął mnie zimną łufą w głowę. Wtulilem uszy i już nie protestowałem. Posuwaliśmy się wolno. Co jakiś czas trzeba było zsiąć z fury i iść aby się rozgrzać. Chyba więcej przeszliśmy za furą, niż jechaliśmy. Idący przede mną żandarm kopnął jakąś dużą butelkę, która nie pobiła się. Dołożyłem jej

drewnianą podeszwą, ale ciężka butelka potoczyła się tylko trochę dalej. Przechodząc obok niej podniosłem ją i otworzyłem korek. Zaleciał ostry zapach samogonu. Wrzuciłem ją do półkoszki tak, aby idący za mną szulcman Augustynowicz tego nie widział.

Po przejściu granicy w Tworkach mieliśmy krótki postój. Jak ruszyliśmy dalej rozległ się głos "Bombowca", który ile sił w gębie krzyczał za swoim furmanem. Ale Adama już nie było. Musiał sam wziąć lejce i powozić.

Świtało już jak wchodziliśmy do Elku. W tym nieznanym dla nas pruskim Lycku od rana było gwarno i widać było, że wszyscy mocno się śpieszą. Jak się potem dowiedzieliśmy, wszyscy ciągnęli do ostatniego pociągu, który od Grajewa miał jechać w głąb Prus. Na deptaku spostrzegłem młodą Niemkę, która ledwo niosła wielką walizkę. Powiedziała coś do mnie i zrozumiałem, że chodzi jej o podwiezienie. Wstrzymałem konia i ręką pokazałem, aby postawiła walizkę na furę. Podwioziłem ją do stacji pociągowej. Przy koszarach żołnierze wychodzili w pełnym ekwipunku. Nagle jeden z nich, a miał chyba 60 lat, rzucił karabin o bramę, rzucił krótkie "Hitler kaput" i machnąwszy ręką usiadł na plecak. Podbiegli do niego chyba jego koledzy i pomogli mu pozierać się.

Na rampę kolejową wyładowaliśmy zboże i wtedy jeden z nas zapytał żandarma dokąd mamy jechać.

- "Jedźta pioruny, gdzie chceta" - odpowiedział po polsku. Wtedy Piotrowski, Twardowski i ja udaliśmy się do Rajgrodu przez Wiśniewo. Inni udali się przez Grajewo. W Zawadach siedział w okopie jeden Niemiec z karabinem maszynowym ze strachem w oczach patrzył w kierunku wschodnim. Nawet na nas nie spojrział. Jeszcze wcześniej, bo chyba w Kopijkach mineliśmy grupę Niemców na nartach. Ubrani byli na biało. Dopiero po przybyciu do Rajgrodu, a z Zawad skierowaliśmy się przez lód w kierunku na Zabród, dowiedzieliśmy się, że zerwali kościelne wieże i most na rzece. Tak więc ci w białych kombinezonach, to byli minerzy.

W nocy przybyli od strony Augustowa Rosjanie."

JANUSZ SOBOLEWSKI

BOMBARDOWANIE

Od pamiętnych wydarzeń mija już 50 lat, pół wieku - dużo, to czy ...? Zapewne z punktu widzenia zawodowego historyka jest to wystarczający czas, aby prawidłowo usystematyzować i opisać minione wydarzenia. Wszystko byłoby łatwe, gdyby również historia jako nauka była wolna od naleciałości światopoglądowych i politycznych. W poprzednim systemie politycznym wpajano nam, że styczeńowe rocznice należało opatrywać określeniem jednoznacznym - w y z w o l e n i a. Ledwo przebrzmiały dziękczynne hołdy na rzecz Armii Czerwonej, słyszymy, że praktycznie to wyzwolenia nie było, a tylko zmiana okupanta. Z pewnością było to jednak definitywne wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej. Dla wielu naszych rodaków w owym czasie było to rzeczywiste wyzwolenie, tak przynajmniej myśleli i uważali. Czuć było koniec hitlerowskiej III Rzeszy. Żyją jeszcze wśród nas ludzie, dla których liczba określająca półwiecze nie zatarła wieczne żywych wspomnień z tamtych dni. Dla wielu z nich były to wydarzenia tak ważne w ich życiu, że wpisały się trwałymi zgłoskami w ich życiorysy.

Dla mieszkańców Rajgrodu w pamięci pozostał dzień 12 stycznia 1945 r. jako jeden z najbardziej dramatycznych w całej II wojnie światowej. Był pogodny dzień. Nie było dużego mrozu, ale leżał śnieg i jezioro skute było lodem. Na powierzchni lodowej sterczały wystające pale drewniane, które Niemcy polecieli umocować w lodowej krze. Od ujścia rzeki, a w zasadzie od miejsca, w którym wypływa z jez. Rajgrodzkiego rz. Jegrznia, w łodzi wycięty był kanał, który ciągnął się wzdłuż podłużnej zatoki w kierunku Opertowa i Lisewa. Codziennie okupanci wyznaczali mężczyźn do ciągnięcia po tym kanale drewnianej tratwy, aby nie dopuścić do solidnego skucia lodem tej szczeliny. Opisane powyżej przedsięwzięcia miały zapobiec ewentualnym lądowaniom samolotów przeciwnika. Zaś po przewidywanym zerwaniu mostu na Jegrzni kanał stawał się przeszkodą do szybkiego przerzutu jednostek pancernych i samochodowych.

- "Rąbałem właśnie drewna pod drewnianą stodołę," - wspomina p. Wacław Sobolewski - "gdy od strony Podchoinek usłyszałem lecące samoloty. Było ich kilka. Nad Rajgrodem rozdzieliły się i po chwili w powietrzu rozległo się potężne wycie. Zorientowałem się co to jest i natychmiast upadłem na śnieg. Głowę wsunąłem pod grubsze gałęzie. Po chwili ziemia i powietrze zadrgały wybuchami. Nad głową

świsnęły odłamki, które wbiły się w drewnianą stodołę. Cała stodoła trzeszczała. Jedna bomba spadła na nasz ogród tuż nad jeziorem, druga na samym środku ulicy (obecnie 1 Maja), na samej górcie. Gdy podniosłem lekko głowę, nad miastem były tylko kłębowiska pyłu i dymów. Wybuchały następne bomby. Po chwili samoloty zawróciły i jeszcze zrzuciły bomby na lód".

Inny mieszkaniec Paców (dziś ul. 1 Maja) p. Adolf Cebeliński dodaje, że ta bomba, która spadła obok jego domu zabiła jednego człowieka. - "Wernerek tylko co wyszedł od nas i zaraz był wybuch prawie pod jego nogami. Żona zamykała drzwi, które podmuch wyrwał i powalił ją na podłogę. Szybko z dziećmi wskakiwaliśmy do piwnicy. Wernerek z odciętymi nogami leżał i jęczał. Wacek Szczepkowski zabrał go na furmankę i zawiózł do niemieckiego szpitala do Czarnej Wsi. Tam umarł."

Pan Stanisław Klepcki w tym czasie

STYCZEŃ 1945

pracował w piekarni.

- "To był straszny dzień. W podwórku Domu Cygana (dzisiejszy UM) i dalej w suterenie u Nawrockich mieszkało dużo ludzi. Pamiętam poszarpane dzieci przez bomby. Dwie siostry z Augustowa nazwiskiem Serwinówny zginęły przy piłowaniu drzewa. Pamiętam jak leżał Edek Dąbkowski. Był ciężko ranny. Miał chyba 12 lat. Dalej zabity leżał Stasiak Nawrocki. Zginęło dużo ludzi."

Pani Maria Proćcio nad brzegiem szła do płukania bielizny. Było to na Podliszewie. - "Gdy bomba padła poczułam jakby wielka siła mnie przewróciła. Po chwili zorientowałam się, że mam odciętą nogę. Leżałam przerażona, a inni podchodzili i przyglądali się. Dopiero Niemiec podbiegł i zacisnął mi opaskę, abym nie traciła krwi. Dostałam się do szpitala w Czarnej Wsi, a potem ewakuowano nas dalej. Miałam szczęście, amputacja udała się i przeżyłam w zasadzie dzięki niemieckim lekarzom. Wielu jednak z tego nalotu umierało. Na moich oczach dla męczącego się w bólach Edka D. dali zastrzyk i po chwili przestał oddychać."

Jak wspomina p. Izidor Bołonkowski, w owym czasie w Rajgrodzie było dużo wygnańców z okolic Augustowa i Bargłowa. Niemcy wysiedlili pas przyfrontowych wsi. W nalocie zginęło więc dużo nieznajomych. - "Ze znajomych pamiętam zabiła

Ulatowską".

Czy Rosjanie myśleli, że bombardują niemieckie miasteczko? Mało prawdopodobne, chociaż niektórzy przypominają, że przez jezioro biegła granica z Prusami. Według zeznań świadków celem radzieckiego nalotu był tartak znajdujący się wówczas na dzisiejszych ogrodach pomiędzy nowymi blokami a ul. Warszawską. Atakowano też pracujących przy ciągnięciu tratwy w lodowym kanale. Wskutek bombardowania zginęło ok. 25 - 30 osób i tylko jeden żołnierz niemiecki. Poważniejszym zniszczeniom nie uległy ważniejsze budowle w mieście.

WYSADZENIE WIEŻ

Unikając okrażenia, wojska niemieckie w drugiej połowie stycznia 1945 r. pospiesznie opuszczały swoje umocnienia na linii Biebrzy. W dniu 22 stycznia zostały zerwane neogotyckie, strzeliste wieże rajgrodzkiego kościoła. Wysadzony przez Niemców został też most na rz. Jegrzni. Czy musiało do tego dojść skoro wcześniej Rajgród opuścili zandarmi i inni ich sprzymierzeńcy? Praktycznie w okolicy nie było żadnych formacji nieprzyjaciela. Wysadzenie spowodowali minery w sile kilku ludzi.

Oczywiście, patrząc po latach możemy stwierdzić, że można było łatwo temu zapobiec. Prawdopodobnie ówczesny kościelny proponował księdzu administratorowi przecięcie biegnących po płocie kabli. Na to ks. Ksepka odpowiedział, że jeżeli wysadzą wieże, to odbudujemy je, a jeśli zginą ludzie - to nikt ich już nie postawi na nogi.

Należy jeszcze dodać fakt, że jesienią zandarmi już Rajgród opuścili, ale po kilku dniach wrócili. Nikt nie był pewien, że wyjeżdżają na zawsze.

Drugi bardzo istotny fakt - to brak zorganizowanej siły podziemnej. Po bitwie na Grzędach (Czerwonym Bagnie) kwiat żołnierzy AK zginął lub przeszedł za linię frontu. W Rajgrodzie zostały pojedyncze i nie zorganizowane, często zastraszone osoby związane z ruchem oporu. Tak więc o jakiegokolwiek zorganizowanej akcji nie mogło być mowy. Grupa odważnych "szaleńców" pod kierunkiem kościelnego Lukawskiego prawdopodobnie została powstrzymana przez księdza administratora.

W nocy z 22 na 23 stycznia 1945 r. do Rajgrodu wkroczyły regularne oddziały II Frontu Białoruskiego. (J. S.)

Jan Tarnacki

STROFY W OBLICZU KATASTROFY

Jak dobrze zboleła skronie
utulić jest na łonie
matki - natury.
Nadchodzi mnie jednak myśl trwożna,
że rychło wróżyć jej można
koniec ponury.

Tak z rana jak i z wieczora
regeneruje nas flora
- tania kuracja.
Lecz skutek odpadów i spalin
i bezmyślności wandalii
trwa defloracja.

Pod miedzą przeciąga się zając,
w gałęziach ptaki śpiewają,
- idylla taka.
Lecz postępowanie to wszystko pogrzebie,
bo postępowanie ma to do siebie
- no i po ptakach.

Człowiek - korona stworzenia
w drugą epokę kamienia
bezmyślnie wraca.
Kiedy tych czasów dożyje,
że tylko wiatr mu zawyje
- będzie miał kaca.

Olgierd Studencki

RAJGRODZKIE KWIATY

FIOŁEK

Fiołek, fiołkowy, fioletowy kwiatek
Czaruje kolorem, zachwyca wonią
Mały, skromny, kochany fiołek,
Staje się bardzo drogi sercu ludzkiemu.

STOKROTKA

Sto razy, sto - to stokrotka
Bogata w kolorowe płatki,
W zielone kielichy,
W wonne kadzidła.
Piękne, urodziwe, zachwycające są stokrotki.

BEZ

Lila kwiaty upiększają cały krzew.
Majowy bez pachnący, odurzający.
Kolor, zapach, wspaniały kształt.
Cudowny, przepiękny jest nasz bez kochany.

GOŹDZIKI

Goździki to nie są gwoździki martwe, twarde,
zimne.
Goździki to żywe, delikatne, ciepłe kwiatki.
Ulubione kwiatki, piękne, cudowne pachnące
goździki
Ozdoba siedzib rajgrodzkich.

☀ PRZYŚPIEWKI ŻARTOBLIWE ☀

- | | |
|---|--|
| <p>1. Carny garniturek,
Biała kosulecka,
udzie powiedajo:
Chłopak jek lalecka!</p> <p>2. Nie mam kochanecka,
Bo mnie go nie tszeba,
Bo ja z kochaneckiem
Nie pojde do nieba.</p> <p>3. Wysłam na ganecek,
Kwiatek sie kołyse.
A moj najmilejsy
Do mnie liścik pise.</p> | <p>4. Ja ze swoim Nikodymkim
To siedziałam za kominkiem
I nie moge opowiedzieć,
Jek nam miło było siedzieć.</p> <p>5. Wysoka je lescyna,
A ja ładna dziewczyna
Jek dziewczyna w niebie,
Chłopaku, dla ciebie.</p> <p>6. Dziewcyno, dziewczyno,
Jeka jesteś ładna,
Ze ci nie dokaze
W tej zabawie zadna</p> |
|---|--|

Zebrał Józef Golubiewski